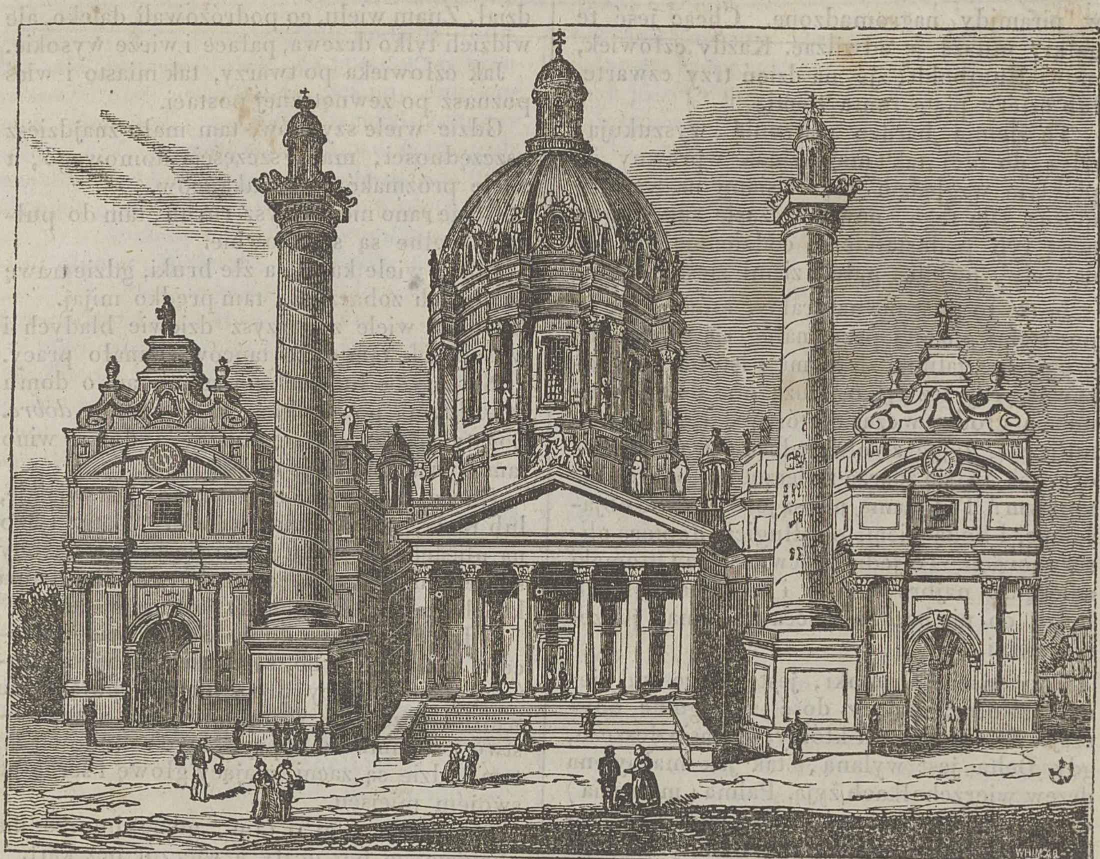


KOŚCIÓŁ S. KAROLA W WIEDNIU.

Kościół ś. Karola Boromeusza w Wiedniu na przedmieściu Wieden, pod względem regularności i wykończenia, pierwsze miejsce w téj stolicy po bazylice ś. Szczepana zajmuje.

Wznosi się na wzgórzu na wolnym placu, frontem do miasta. Wystawił go cesarz Karol VIty w skutku ślubu o odwrócenie morowéj zarazy, która w r. 1713 okropnie w Wiedniu panowała. Budowa rozpoczętą została, w r. 1736, pod kierunkiem architekta Filipa Martinelli.

Do portyku spoczywającego na sześciu koryncki słupach, prowadzi jedenaście kamiennych wschodów; po obu stronach portyku wznoszą się dwie wspaniałe wolno stojące doryckie kolumny 41 stóp wysokości, a 13 w przecięciu mające. Wewnątrz każdego z tych słupów prowadzą kręte wschody aż do małych wieżyczek na kapitelach umieszczonych, gdzie znajdują się dwa małe dzwony, i gdzie cztery kruszcowe orły rozpiętemi skrzydły z sobą się stykające, tworzą galeryą. Według wzoru kolumny Trajana w Numerze 55 Magazynu Powszechnego opisanéj, umieszczone są w rzeźbie na puł wypukłéj, czyny i śmierć ś. Karola Boromeusza.

Na głównéj budowie kościoła jest wysoka ośmioboczna miedzią pokryta kopuła. Z obu stron stykają się z nią dwie budowy przyboczne w formie bram tryumfalnych. W wielkim ołtarzu z białego marmuru, jest klęczący ś. Karol Boromeusz na obłokach w postaci, w jakiéj do nieba wzięty zostaje.

W tym kościele wystawili przyjaciele sławnemu w Austryi poecie Collinowi, pomnik w roku 1813.

LUDY ŻYJĄCE ZIEMIĄ I LUDY MIESZKAJĄCE NA DRZEWACH.

We wszystkich krajach strefy gorącéj był u niektórych ludów zadziwiający i prawie nie wstrzymany pociąg do jedzenia ziemi; najbardziéj smaczną jest dla nich biała glina garncarska, bardzo tłusta, któréj zapach jest mocny. Ten zwyczaj panuje szczególniéj w Nowéj Kaledonii, na wyspie Jawa, w Gwinei, w Peru i t. d. W Ameryce szczególniéj ten smak uważano; pan Humboldt podaje o tém szczegółowe fakta niedozwalające wątpić o rzeczywistości podań i innych podróżnych.

Ludem najwięcéj jeść ziemię lubiącym, są Ottomaki mieszkający na brzegach Orenoki. Dopóki wody są niskie, ten dziki lud żyje rybami i żółwiami; lecz skoro peryodyczne wylewy nastąpią, téj żywności zupełnie im zbywa, i przez ten czas żywią się ziemią gliniastą i tłustą, mającą nieco koloru z kwasu żelaznego. Stwardzają ją w kulkach, pieką przy wolnym ogniu, i zachowują w swych chatach

w piramidy nagromadzone. Chcąc jeść te gałki, muszą je odwilżać. Każdy człowiek, mówi Humboldt, zjé na dzień trzy czwarte, lub cztéry piąte funta ziemi.

Tę ziemię bardzo starannie wyszukują, gdyż do niéj tak mają smak wprawny, że pod tym względem łakotnisiami nazwać ich można. Dla tego, nawet wczasie suszy, gdy mają ryb podostatkiem, codziennie, jakoby na wety, po kilka gałek ziemi zjeść muszą.

Jestże to gust nie naturalny, który z głodu powstał i późniéj przez nałóg się utrzymał? czy pewne gatunki ziemi mają istotnie siłę pożywną, czy też tylko służą one do przytłumienia głodu, w czasie którego, ciało utrzymuje się, żyjąc zwolna własną swą substancyą, jak to się zdarza zwierzętom w śnie zimowym? Te pytania nie są jeszcze dość objaśnione, i będą niemi po długich dopiéro obserwacyach. To jednak pewna, że Ottomaki należą do najbrzydszych i najbrudniejszych ludzi, co nie bardzo zaleca ich smak jedzenia ziemi.

Przy ujściu Orenoki, jest jeszcze lud nieuskromiony, mający dość szczególne obyczaje. Są to Guarani którzy w czasie deszczu, gdy Delta jest wylaną, tak jak małpy, na drzew wierzchołkach żyją. Palma (mauricia) daje im razem żywność i mięszkanie. Z liści robią maty które od jednego pnia do drugiego rozciągają.

Te wiszące mieszkania są w części tłustą ziemią pokryte. Na tém mokrém legowisku, kobiéty zajmują ogień do gospodarstwa potrzebny, a podróżny w czasie nocy po rzece płynącéj, widzi długie rzędy płomieni znacznie wysoko w powietrzu się unoszące i zupełnie oddzielone od ziemi.

W pewnéj porze, mlecz z pnia palmy mauricia, daje pewien rodzaj mąki, z któréj po wysuszeniu robią się małe placki; z soku tejże fermentującego robią gatunek wina, które jest słodkie i upaja. Owoce jéj, tak jak większa część tychże w strefie gorącéj, dają pożywność, która według pory jéj zerwania, ma smak rozmaity.

Tak, mówi Humboldt, lud na najniższym stopniu cywilizacyi ludzkiéj, przykuty jest niejako do jednego gatunku drzewa, podobny do tych owadów, ktore tylko na pewnych częściach kwiatów żyć mogą.

SZEŚĆDZIESIĄT LAT DOŚWIADCZENIA.

Zamożny jeden fabrykant, dał następujące przestrogi synowi swojemu wybierającemu się w podróż, czyli na wędrówkę:

«Bóg mi pobłogosławił: zacząłem bez grosza, teraz mam majątek i poważanie u ludzi. Do tego, to mi najwięcéj pomogło, żem się pilnie rozpatrywał we wszystkiém, com widział. Znam wielu, co podróżowali daleko, ale widzieli tylko drzewa, pałace i wieże wysokie.

Jak człowieka po twarzy, tak miasto i wieś poznasz po zewnętrznéj postaci.

Gdzie wiele szynków, tam mało znajdziesz oszczędności, mało szczęścia domowego, a wiele próżniaków i oszukańców.

Gdzie rano nie słyszysz ruchu, tam do pułnocy pełne są szynkownie.

Gdzie wiele karet, a złe bruki, gdzie trawę na ulicach zobaczysz, tam prędko mijaj.

Gdzie wiele zobaczysz dziewic bladych i wyschłych, tam dużo tańców, a mało pracy.

Nie sądź o ludziach po sukni, ani o domu zajezdnym po napisie: *tu wszystko dobre*. Bogaty nie zwykł się stroić, a dobre wino tam bywa, gdzie nie ma szyldów.

Chcąc zobaczyć, czy miasto jest wielkie, lub małe, nie wychodź na wieżę; patrz tylko na ulicach czy wielu ludzi się znają i ukłony sobie oddają. Im więcéj zobaczysz machania kapeluszami, tém miasto jest mniejsze.

Gdzie zobaczysz dobre drogi, wiele owoców, pola uprawne, serdeczne przyjęcie gościa, gdzie żebracy drogi nie zastępują, gdzie widzisz przepych w publicznych, a ochędóstwo i skromność w prywatnych budowlach, tam ludzie są zacni, mający głowę i serce na swojém miejscu.

Nie wiele ufaj i tam, gdzie interes nie obejdzie się bez uczty, a wieczór bez kart.

Gdzie długo cię w przedpokoju zatrzymują, wypytując się o twoje nazwisko, nim cię panu doniosą, bądź pewnym, że tam wierzycielów się boją. Gdzie możesz wejść nie przechodząc przez ręce służących, tam się podejmij roboty, i bądź pewnym zapłaty.

Gdzie wiele lekarzów i adwokatów, tam strzeż się choroby i sprawy.

Pytaj się wiele, odpowiadaj jasno a zwięźle, udaj się za mniéj umiejętnego, niż jesteś, a z ochotą wszędzie oświecać cię będą.

Chwal co godnego pochwały, ale nie gań rzeczy nagannych: tym sposobem serca sobie pozyskasz.»

ŹRÓDŁO VOKLUZY.

Źródło Vokluzy (*Vaucluse*) sławne jest, nie tylko przez swoje przyrodzone własności, ale i przez pamiątki do niego przywiązane. Było to ulubione miejsce Petrarki, gdzie najpiękniejsze poezye układał, i gdzie daleki zgiełku świata żyć lubił.

Przybywszy od Awignionu, i uszedłszy parę mil wzdłuż malowniczych brzegów Sorgi, wchodzi się nagle w ciasną nie dostępną po obu stronach skałami zamkniętą dolinę, środkiem któréj szumiąca rzeka przepływa.

Obok téjże, u podnóża skały, leży wieś Vokluza; wysoko nad nią wznoszą się ruiny

małego zamku, gdzie według podania ludu, Petrarka przemieszkiwał. Na przeciw téj massy skał widać wejście do jaskini, tak ciemnéj i ponuréj, iż opisom starożytnych poetów o piekle, zupełnie wyrównywa. Ztąd opada massa wody, która nie jest źródłem, ani strumieniem, ale zupełną rzeką. Ta woda wznosi się przez naturalną tamę nad jaskinią i nagle, z okropnym łoskotem ze skały na skałę opadając, wreszcie nizko na dole się zgromadza i bieg spokojniejszy zaczyna.

Odtąd, poważnie toczy modre swe wały, poniżéj zaś rozdziela się na mnóstwo małych strumieni, które krążąc po czarownéj dolinie, żyzne pola Awignionu zraszają. I to jest Sorga, wypływająca ze źródła Vokluzy.

Atoli wody téj rzeki, nie zawsze bez pośrednio ze źródła pochodzą; w lecie widać ją wynurzającą się na 10-12 punktach, ale w zimie wypływa z głębi otchłani przez niezmierne massy skał utworzonéj, i zbiera się w małéj kotlinie, która w każdéj porze roku zawsze jest napełnioną. W czasie suszy, gdy wody zwykle opadają, i to źródło maleje, a nawet zupełnie znikłém się zdaje. Wtenczas można się odważyć przez urwiska skał do ciemnéj, rzadkiemi kryształami zapełnionéj groty, w któréj się źródło znajduje; albowiem miejscem tego dziwnego źródła,jest szeroka, więcéj nad sto stóp wysoka skała, w niéj otwierają się różne jamy, a ta, z któréj woda wypływa, jest najgłębszą. Ponieważ woda jest czysta, można jeszcze głębsze przepaści postrzegać. Chcąc tę całość dobrze zobaczyć, trzeba stanąć na szczycie skały. Ztamtąd na lewo ku źródłu, widać na skale napis, oznaczający przybieranie i opadanie wody.

Wewnątrz otworu jaskini ku południowi, stoi drzewo figowe, które dziwnym sposobem, zawsze w tym samym stosunku odrasta, w jakim się starzeje, i tak dla wieczności być się zdaje stworzoném.

Źródła Vokluzy nie trzeba nigdy zwiedzać w lecie, a przynajmniéj nie wczasie upału, bo wtenczas woda gubi się w podziemiach i spokojnie cichą doliną przepływa. Ale w zimie gwałtownie przybiéra, dostaje aż do sklepienia jaskini i w ogromnéj powodzi przez skały się rzuca, a wrząc i kipiąc w spienionych strumieniach, rospryskując się, igra kolorami słońca, czego nie podobna opisać. Nie można tu już poznać owéj samotnéj doliny, która pokojem i cichością przed kilku miesiącami wędrowca wabiła, gdyż teraz jest to sam ruch i szum zmysłami niedościgniony. Zdaje się, iż woda chce wszystko w przepaści swoje unosić, jednakże na jéj brzegu kwitną woniące zioła i kwiaty, a w spadającym strumieniu, widać pstrągi w górę pod wodę dążące, które z zapienionym swoim żywiołem igrać się zdają.

Źródła tych ogromnych mass wody, nikt jeszcze z pewnością oznaczyć nie mógł, która tak jest znaczną, iż zaraz u téjże doliny spławną rzekę utwarza; nikt także nie poznał jeszcze podziemnych składów z których najprzód woda wypływa, ani siły która ją wypycha. Według niektórych, to źródło powstaje w górze Ventoux, która ze wzgórzami Vokluzy przez łańcuchy innych gór, jest połączoną. W niektórych miejscach tego łańcucha na kilka mil od źródła, znajdują się na wierzchołkach otwory, zwane *Avens*, z których często gęsta para wyziewa, co ze strumieni spodem płynących pochodzi. Słychać w przepaściach toczącą się wodę na 8 godzin daleko, a łoskot jéj do grzmotu jest podobny. Źródło to nie jest zapewne skutkiem wulkanicznego działania; woda albowiem nie ma przykrego zapachu, ale jest tylko ciężką i twardą, jak wszelka woda źródlana, a oraz czysta i przejzroczysta. Wszyscy opisujący to źródło, zgadzają się w tém, że woda jaskini przybiera spokojnie bez kłębów i piany, co by dowodziło, że wielkie podziemne massy wody, które nie mając innego wyjścia nad jaskinię Vokluzy, tu z całą siłą się cisną, a przez śnieg topniejący i wodę deszczową jeszcze się bardziéj zwiększają.

Łatwo pojąć, że wody podziemne przyjmować mogą z powierzchni, wody w tysiącznych małych kanałach przypływające, nie mając upływu temiż samemi drogami. Jeżeli to przypuścimy, wtedy źródło Vokluzy byłoby wielką naturalną studnią artezyjską.

DZIKIE KOZY, (Antilope rupicapra.)

Jak niezmierne lodowate pola pułnocy i gorące piaski południa, jak rozległe nieznające słońca groty skaliste i okropne przepaści najrozmaitszemi zwierzęty są zaludnione, tak najwyższe wierzchołki Alpów i Tatrów mają swoje żyjące stworzenia; nie chciała Opatrzność, aby te miejsca bezludne były zupełnie samotne, i aby zioła, które się na nich udają, bez pożytku wschodziły. Najpospolitszym tych okolic mieszkańcem jest dzika koza.

Dzika koza w wielkości i kształcie podobną jest do zwyczajnych, wyjąwszy, iż ma nogi nieco wyższe i szyję więcéj wyciągniętą. Włos jéj jest częścią długi, częścią krótki, dłuższy na głowie,brzuchu i nogach;kolor jéj czerwonawo brunatny, brzuch i gardło białawe, od uszu aż do nosa idzie czarna pręga, ogon czarny; w zimie jednak wszystkie włosy pomięszane są, czarne z siwemi.

Rogi dzikiéj kozy wyrastają zaraz nad oczami, są proste, lecz u góry nagle haczysto w tył się skręcają. Aż do haków ciągną się chropawe obrączki, z których co rok jeden przybywa; zresztą są gładkie i czarnego koloru. Oczy duże, czerwonawe i bardzo żywe, ogon trzy cale długi, kopytka są dosyć długie wydrążone i ostro ścięte. Nogi tylne są dłuższe od przednich, co do mocnych skoków sposobną ją czyni.



(Dzika koza, (Antilope rupicapra.)

W żołądku kozy znajduje się okrągła, tęga massa wielkości laskowego orzecha, której niegdyś leczącą własność przypisywano. Znaną jest pod nazwiskiem kulki kozy, czyli bezoaru i składa się z włókien koziego korzenia (Doronicum), tudzież (Aethusa Meum s. Meum althamanta), które się w żołądku w kulkę zwinęły.



(Polowanie na dzikie kozy.)

Słuch, węch i wzrok tych zwierząt, ma być szczególnie mocny. Są bardzo lękliwe i ostrożne, dla tego zawsze nasterczają uszy, często się oglądają, biją przedniemi nogami o ziemię, biegną, stają, skaczą na wierzchołek skały; słowem zawsze w czynnym są niepokoju; najmniejszym łoskotem przestraszone, daleko uciekają. Wtenczas zadziwiającym jest widok z jaką odwagą i chyżością na skały się wspinają i zeskakują. Przytém lecą zawsze w sko-

śnym kierunku, przez co sobie wspinanie się na skały ułatwiają. Jak strzały pędzą często w niezmierne przepaści. W lecie aż do jesieni żyją alpejskiemi ziołami, w zimie leśną trawą lub długo obwisłym mchem gałęzi jodły. Nieprzyjaciołmi ich są orły, które z góry na nie padając, najprzód wykalają im oczy, i tym sposobem zwyciężyć je mogą.

Samica różni się od samca tylko mniejszemi rogami, wydaje w maju dwoje dzieci, które przez puł roku mlekiem swém karmi.

Bardzo trudzącém i niebezpieczném, a przecięż najulubieńszém zatrudnieniem mieszkańców gór, jest polowanie na dzikie kozy, któreśmy już w Numerze 46 Magazynu Powszechnego opisali.



AKROPOLIS W ATENACH.

Sądzimy, iż miasto Ateny któremu cały świat pod względem cywilizacyi tyle jest winien, a które po tylu wiekach na nowo stolicą Grecyi być zaczyna, dla czytelników naszych obojętném nie będzie, dla tego załączamy tu opis téj stolicy, do którego powyższa rycina powód nam daje.

Około roku 1400 przed Chrystusem, wyprowadził Cekrops osadę z Sais, krainy pułnocnego Egiptu przy ujściu Nilu, i założył w Grecyi zamek, od jego nazwiska Cekropia nazwany. Ten zamek dał początek sławnym Atenom. Pod następnym królem, mieszkańcy równin osiadali około zamku, i tak utworzyło się miasto mogące mieć puł mili obwodu. Cekrops zaszczepił tamże drzewo oliwne, poświęcił go Minerwie (po grecku Athene) którą za opiekunkę miasta uznano i jéj nazwano imieniem. Gdy liczba mieszkańców szybko wzrastała, zaczęto wysyłać osady, co dało początek wielkim bogactwom miasta. Po śmierci Cedrusa ostatniego króla Aten, który w boju z Spartanami r. 1100 przed Chr. za kraj swój zginął, Atenom nadał prawa Drako, a później Solon.

Chociaż odtąd Ateny z wielu nieprzyja-

ciołmi krwawe toczyły boje, wzniosły się przecięż do pierwszéj stolicy Grecyi. Wiele razy zdobyte i zburzone, wznosiły się jednak zawsze piękniejsze i bogatsze w pyszne budowle i sztuki. Późniéj pod panowaniem Macedończyków, którzy całą Grecyą opanowali, a nawet pod Rzymianami, Ateny były ciągle jeżeli nie głównym punktem handlowym, to zawsze sztuk i nauk ogniskiem. Doznając opieki niektórych późniejszych cesarzów, przez wieki w tém poważaniu zostawały, aż nakoniec król Gotów Alarik prawie ze szczętem je zburzył, kilka zaledwo domów zostawiwszy. Te to zostawione budowle, aż do naszych czasów dotrwały. W roku 1453, po wzięciu Carogrodu przez Turków, Ateny w trzy lata późniéj wzięte, ciągle do nich aż do roku 1821 należały. W prawdzie dzisiejsi mieszkańcy Attyki, nie pochodzą w prost od dawnych Ateńczyków, ci bowiem powiększéj części ustąpili z wolna Arnautom, atoli język, obyczaje i zwyczaje dawnych Greków, mimo wielu odcieniów dotąd się zachowały.

Miasto Ateny ozdobione niegdyś najwspanialszemi gmachami, jest dzisiaj rumowiskiem, między któremi mieszkańcy w liczbie 10-12000 w nędznych domach osiedli. Dawne miasto leżało prawie w środku krainy Attika na 5000 kroków od sarońskiéj zatoki. Porty Piraeus, Munychia i Phalerus, służyły do najważniejszego handlu morskiego, dla tego mocno były obronne, i przez dwa długie mury z miastem złączone, co w przypadku natarcia nieprzyjaciół od strony lądu, dawało Ateńczykom sposobność ratowania się na okrętach. Te porty wraz z warowniami tworzyły osobne miasta. W Phalernie stał ołtarz w dziejach Apostolskich wspomniany, na którym był napis: «Bogu nieznajomemu.» Tu cudzoziemcy składali ofiary bogom, których cześć nie była u Ateńczyków w zwyczaju. Te porty zasypane są teraz piaskiem, i tylko małym okrętom dostępne.

O ile wewnętrze dzisiejszych Aten nie odpowiada oczekiwaniu podróżnych, o tyle zajmujące są okolice. Samo Akropolis zasługuje na podróż do Aten. W niém są jeszcze pomniki, w niém najdawniejsze bajeczne i historyczne wspomnienia. Niegdyś, było to niejako ognisko Aten, teraz zaś leży za miastem na wysokiéj wapiennéj skale. Była to razem warownia i siedlisko obrzędów religijnych, zkąd umysłem i ciałem Ateńczyków władano. Poświęcone drzewo oliwne, słone źródło, posąg starożytny, według podania, Minerwę wyobrażający, były to święte dla mieszkańców przedmioty, które pod Peryklesem, dały powód wystawienia najpiękniejszych pomników starożytności. Tam były groby Cekropsa i Erechteja. Persowie po zdobyciu Akropolis, zburzyli dawną świątynię Minerwy i drzewo oliwne spalili. W cytadelli jest jeszcze grota, gdzie ofierne ołtarze Apolla i Pana stać miały. Na gołéj płaszczyznie skały, pokazywane jest miejsce, gdzie bywały obrady, na których ten płochy lud na ludzi najzasłużeńszych wyroki ostracyzmu wydawał. W blizkości są podziemia uważane za okropne więzienia areopagu.

W Akropolis stały najwspanialsze pałace i świątynie. Tu Perikles wystawić kazał sławne Propylacee. Tu była najwspanialsza świątynia Minerwy, Parthenon. Była ona na szczycie góry nad wszyskie okolne wyniesiona świątynie. Wewnątrz téjże, stał posąg bogini przez Fidiasza ze złota i z kości słoniowéj zrobiony, 40 stóp wysoki, i prawie pokrywy świątyni kitą hełma dotykający. Wartość samego złota wynosić miała 4,200,000 złp. Zewnątrz zdobiły świątynię wspaniałe kolumny w stylu najszlachetniejszym, wewnątrz mieściły się najwytworniejsze posągi i płaskorzeźby. Najpiękniejsze szczątki płaskorzeźby wydobył lord Elgin i do Anglii sprowadził a które umieszczone są teraz w muzeum Brytańskiém w Londynie. Miłośnicy starożytności zgodnie utrzymują, że te Fidiasza pomniki najwłaściwiéj w warowni Cekropsa zostać były powinny; miejscowi Grecy najmocniéj stratę téj ostatniéj pamiątki uczuli. Lecz teraz są przynajmniéj zabezpieczone i szanowane, gdy na miejscu, możeby nie uszły zupełnego zniszczenia.

Wewnętrze świątyni prawie wcale zewnętrznego światła nie miało. Oświecał ją tylko wielki złoty kandelaber, arcydzieło Kalimacha. Ten kandelaber raz tylko do roku w oléj zaopatrzano. Knot był z kamienia asbestowego, a zatém niespalny. To ciche tajemnicze światło, oświecało dawny, z oliwnego drzewa ciosany posąg Pallady, który twarzą do wschodu był odwrócony. Posąg Merkurego, gałązkami mirtu otoczony i wąż stróż świątyni, także pewną cześć odbierały.

Do osobliwości dotąd w mieście będących, należy Wieża wiatrów, która w ostatnich czasach derwiszów była własnością, Ta ośmiokątna, marmurowa wieża ztąd ma nazwisko, iż Andronicus Kyrrhestus, który ją wystawił, na każdéj z ośmiu ścian figurę głównego wiatru umieścił; gdy tymczasem na szczycie budowy, Triton z bronzu na zawiasach się obracając, wietrzną chorągiewkę wyobrażał. Każda ściana miała prócz tego zegar słoneczny.

Derwisze posiadali także *Latarnię Demostenesa*; była ta budowa również stara z białego wystawiona marmuru. Inny także pomnik z dawniejszych czasów, nosi nazwisko Latarni Diogenesa.

Wspomniemy tu jeszcze jeden z dawnych pomników w niższéj części miasta będący. Jest to świątynia Jowisza Olimpijskiego, która właściwie ukończoną nie była. Sylla, który ją 80 lat przed Chr. zdobył, zabrał jéj kolumny i wszystkie ozdoby. Dopiéro pod Adryanem odnowioną została.

Dotąd stoi jeszcze 18 ogromnych w korynckim stylu marmurowych jéj kolumn. Sto dwadzieścia takowych, więcéj jak 60 stóp wysokich całą otaczały świątynię. Świadczą one nadzwyczajny ogrom téj budowy, któréj długość 354, a szerokość 171 stóp wynosiła. Tu jaśniał nad wszystkie, kolosalny posąg Jowisza Olimpijskiego, zrobiony według posągu Jowisza w Olimpii przez Fidiasza ze złota i z kości słoniowéj. W czasie wędrówek pułnocnych ludów, i ten kościół wszystkie swoje ozdoby utracił.

DYAMENT.

Dyament uważany naukowo, jest tylko czystym węglem, ale jego trwałość, blask, i własność łamania światła, w rozmaitych kolorach, po wszystkie czasy drogim go czyniły. Najkosztowniejszy jest ten, który ma zupełną przezroczystość. Doskonałość dyamentu polega na jego łamaniu światła, połysku i wadze. Wadami jego są: kolor żółtawy i kropki piasku różowego albo czarnego.

W Indyach trudniący się rozgatunkowaniem dyamentów, robią w murze otwór na stopę kwadratową, i podczas nocy tamże wstawiają lampę. Przy jéj blasku doświadczają lustru kamieni surowych, kropek, jakie w nich być mogą, oraz czystości.

Starożytni mniemali, że dyament zmiękcza się w gorącéj krwi kozła i że może wytrwać pod młotem. Fałsz tego jest już dowiedziony, albowiem lubo dyamentu nic zmiękczyć nie może; przecięż twardość jego nie jest taką, aby gwałtownemu uderzeniu oprzeć się mogła. Pod młotem na kowadle złamanym być może.

Dyamenty w Europie ważą się na karaty, która to waga, z czterech granów się składa.

Dyament surowy który dla plamek i koloru swego nie wart być szlifowany, przedaje się tylko po 30 franków za karat i używa się starty na proszek do polerowania innych twardych kamieni.

Kiedy dyament szlifowanym być może, wartość jego, często nadzwyczaj podwyższa się w stosunku do jego wielkości. Dyamenty o pięciu lub sześciu karatach, są już bardzo pięknemi, rzadkie są od 12 do 20, a kilka tylko jest znanych, które 100 karatów przechodzą.

Największy znany dyament należy do raja Matanu w Borneo, mający ważyć więcéj niż 300 karatów. Brylant cesarza Mogolskiego ważył 279 karatów i był szacowany na 12 milionów franków. Z postaci podobny jest do jaja, na puł przekrojonego. Niektóre dwory europejskie mają brylanty ważące do 193 i 139 karatów. Wszystkie te dyamenty pochodzą z Indyj.

Aż do wieku XV, używano tylko dyamentów surowych. Najwięcéj poszukiwano takich które miały formę piramidalną i te zawsze wierzchołkiem na wierzch osadzano. W roku dopiéro 1576, Ludwik Berguan, odkrył sztukę rznięcia dyamentów i polerowania ichże własnym proszkiem. Dwa są sposoby ich rznięcia dziś używane: rznięcie w różę czyli rozettę (taille en rose), co do kamieni mniéjszych, i brylantowanie (taille en brillant), co do kamieni mających wielkość dostateczną, które tém samém są droższe.

Główne kopalnie dyamentów są w Brazylii, w Indyach Wschodnich, w królestwach Golkondy, w Bengalu i na wyspie Borneo.

Poszukiwanie dyamentów w Indyach, prawie jest wolne każdemu, płaci się tylko pewna danina naczelnikom miejscowym. W Brazylii sam rząd tém się zajmuje, ale używa do tego murzynów, których mu wynajmują prywatni, mający do tego szczególny przywiléj. Ten sposób jak mówią jest głównym źródłem przemycania, które najpiękniejsze dyamenty w handel wprowadza. Tych jednak murzynów pilnie strzegą dozorcy, na chwilę z oka ich nie spuszczając; są także zachęcani przez nagrody stosownie do wartości kamienia znalezionego; a nawet ten który znajdzie dyament 17 karatów ważący, uroczyście wolność otrzymuje i pan jego wynagrodzony zostaje.

Opłukiwanie części ziemnych, w których szukają dyamentów, wykonywa się pod szopą, na pewnym rodzaju podłogi pochyłéj, przedzielonéj wzdłuż różnemi przegrodami na oddzielne skrzynie, z których w każdéj umieszczony jest jeden murzyn. Woda sprowadza się na część wyższą, a spływając unosi z sobą lżejsze prochy; płuczący upatruje w osadzie dyamentów, jakie tamże być mogą. W każdym warsztacie jest zwykle 20 murzynów, kilku dozorców siedzą na ławach nad skrzyniami wzniesionych, opatrzeni batami.

Skoro murzyn znajdzie dyament, zaraz daje znać klaskając w ręce i oddaje go dozorcy, który go składa w naczynie, zawieszone w środku warsztatu. Te naczynie przegląda codzień naczelnik, waży dyamenty, i w regestr wciąga.

Brazylia dostarcza dziś wszystkich dyamentów. Przychodzi ich surowych do Europy 25 do 30tysięcy karatów, które przez rznięcie na 8 do 900 karatów się zmniejszają.

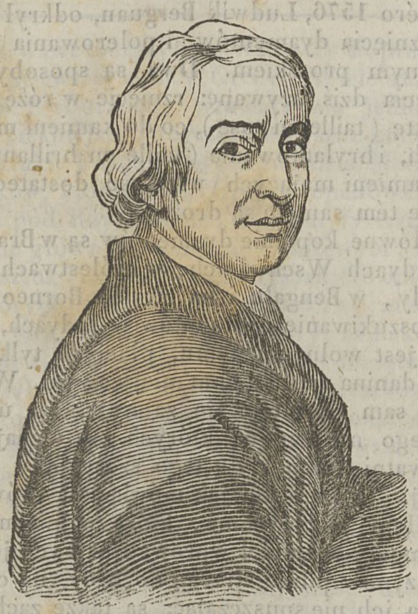
MYŚLI.

Kochać ludzi jest dobrze dla nas; starać się być kochanym, jest dobrze dla nich.

Czynić złym dobrze, jest to przeciw nim zbawienną wojnę prowadzić.

Klucz używany, nie rdzewieje.

Dla pogrzebania prawdy, dużo ziemi potrzeba.



DRYDEN.

Dryden należy do najobfitszych, ale nie do najcelniejszych poetów angielskich. Więcéj odznaczył się smakiem i poprawnością w stylu, niżeli imaginacyą i wynalazkiem. Więcéj miał zalet nabytych, niżeli przyrodzonych, które z największą usilnością wydoskonalić się starał, a ukształtcenie swoje szczególniéj pisarzom starożytnym był winien.

Urodził się roku 1631 w Audwinkle w miasteczku hrabstwa Northamptonshire; nauki odbył w szkole Westminsterskiéj i w uniwersytecie w Cambridge. Odznaczył się najprzód poezyami, do różnych osób w ówczesnych okolicznościach na scenie świata będących, a przez które spodziewał się fortunie swojéj zaradzić. Omylony, zmuszonym się widział pracować dla sceny, lubo jak sam wyznaje, do poezyi dramatycznéj najmniéj miał powołania. Nie pomyślne przyjęcie pierwszéj jego sztuki nie odstraszyło go wcale; napisał 27 sztuk teatralnych, to jest trajedyj, komedyj i oper, które teraz wszystkie są zapomniane. Jednakże, tę ma zaletę, iż można go uważać za utwórcę nowego podówczas gatunku poezyi w Anglii, to jest opery. W prawdzie, była już przed nim Opera Włoska, lecz on nadał jéj charakter szlachetniejszy, i żadnych obcych nie trzymał się wzorów.

Zamierzał on teatrowi angielskiemu inny kształt nadać, któryby postępom życia społecznego i wyższym żądaniom sztuki więcéj odpowiadał. Nic jednak nie zrobił więcéj nad to, że wiele nieprzyzwoitości delikatniejsze czucie, czasem aż do oburzenia obrażających, z angielskiéj sceny usunął. Nie zdaje się atoli, aby to w zupełności dokazał, gdy w jednéj trajedyi Oblężenie Meksyku, wystawia przed oczy widza Montezumę na torturach rozciągniętego. Ale podobne, nerwy wstrząsające sceny, należy raczéj przypisać ludowi, który do nich oddawna tak nawykł, iż odrazu być usunięte nie mogły. Żaden może z dawnych i nowych poetów, nie dał przykładu tak żelaznéj wytrwałości, z jaką Dryden przez sztukę i przepisy brak geniuszu zastąpić starał, i nie rzadko przez nie skutek sceniczny osięgał.

Mało szczęśliwy w utworach poetycznych. Dryden wiele okazał zdolności do krytyki i głębszego badania sztuki, jest to los wszystkich więcéj z głowy, niż serca poezye piszących. Pismo jego O poetach dramatycznych, było pierwszém w Anglii wyższego rzędu krytycznem dziełem, które obok różnych rozpraw i rozbiorów dawnych i nowych pisarzów, zjednało mu tytuł ojca angielskiéj krytyki. Powaga jego była taką, iż poeci, którzy płody jego ganili, prace swoje pod sąd mu oddawali, i za szczęście sobie poczytywali, gdy do nich przedmowę jaką napisał. W tymże czasie otrzymał mało przynoszący tytuł poety dworskiego, czyli *poet-laureat*.

Po wstąpieniu na tron Jakóba IIgo, Dryden przeszedł na łono kościoła katolickiego, poczém późniéj historykiem królewskim mianowanym został. Że tego nie uczynił z rachuby, jak niektórzy chcą utrzymywać, dowodzi dawniéj wydane jego poema: Religia, w którém dowodnie skłonność swoję, ku wyznaniu katolickiemu okazał. Gdy po objęciu rządów przez Wilhelma księcia Oranii powyższe miejsce utracił, w smutnych zostawał okolicznościach; zmuszonym był pracować tylko dla zarobku, szczęśliwy, iż przekłady Wirgilego i Persyusza, które do lepszych angielskich należą, pokup znalazły; wszelkie inne prace narzucane od księgarzów, drukować musiał kosztem w innym rodzaju nabytéj wziętości. Najsławniejszą z poezyj jego jest oda: Uroczystość Aleksandra, na wszystkie języki wiele razy tłumaczona, a do któréj kompozytor niemiecki Haendel wzniosłą muzykę utworzył. Umarł 1go maja r. 1701. Pochowany w Westminster między poetami Chaucer i Covlej; na grobowcu jego jest tylko napis « Dryden. »

TELEGRAF.

Wzdłuż kolei żelaznych między Londynem a Liwerpool, ma być urządzony telegraf. Jeżeli do ostatniego portu rano okręt zawinie, wiadomość o tém dójdzie w kilka minut do Londynu, i tegoż samego dnia, którego okręt do Liwerpool przybył, będą się mogły tamże osoby z Londynu udać. Przed dwudziestą laty, potrzeba było do tego dni ośmnastu.

KANTOR GŁÓWNY przy Księgarni Szkół Publicznych J. Glücksberga, Ulica Przejazd Ner. 649.
w Warszawie, w Drukarni Ner. 744.